Nr. 147. Kraków, Piątek 30 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc czerwiec:

W miejscu . . .	**1** złr.	ct.
Za odnoszenie do domu . .		**15** ct.
Na prowincji . .	**1** złr.	**35** ct.

Za 4 miesiące t. j. do końca września:

W miejscu . . .	**4** złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	**4** złr.	**60** ct.
Na prowincji . .	**5** złr.	**35** ct.

Do końca roku:

W miejscu . . .	**7** złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	**8** złr.	**5** ct.
Na prowincji . .	**9** złr.	**35** ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☛ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu" **bezpłatnie.**

☛ Ci z nowoprzybyłych pp. Prenumeratorów, którzy nie otrzymali początków powieści: „**Tajemnica piątego pułku huzarów**" i „**Jak w życiu**", proszeni są o reklamowanie tychże w Administracji „Kurjera".

Po zawarciu ugody indemnizacyjnej.

O uchwaleniu ustawy, upoważniającej rząd do zawarcia ugody indemnizacyjnej, pisano jako o walnem zwycięztwie ministerstwa i dowodzie solidarności prawicy. Również wspominano wiele o tem, że Koło polskie przecie raz dla kraju coś uzyskało i z dobrym dla nas nabytkiem powróciło na ferje parlamentarne.

Nie chcemy być pesymistami i umniejszać chwały zwycięztwa, które odniósł hr. Taaffe, jakkolwiek nie jedno przytoczyćby można, co świetność tego zwycięztwa przyćmiewa.

Ważniejszą, bo praktyczną doniosłość ma druga kwestja, o ile uchwalenie ugody indemnizacyjnej jest rzeczywistym dla kraju nabytkiem.

Korzyści, jakie kraj nasz ze zawarcia ugody indemnizacyjnej odniesie, żadne z pism naszych, nawet to, które zasługę w tej sprawie sobie w zupełności windykuje, nie przedstawiło jasno i dokładnie, tak, ażeby rzeczywiście szerokie koła społeczeństwa naszego mogły wyrobić sobie pojęcie należyte, o spadłej na kraj łasce.

Jedno tylko podniesiono i zaznaczono wyraźnie, że pretensja rządu do Galicji, aby ta zwróciła skarbowi państwa spłacone dotychczas na indemnizację miljony, została odpisaną — co pisma nam wrogie nazwały i nazywają do dziśdnia, i pewnie długo jeszcze, jeżeli nie na zawsze nazywać będą: „Podarkiem 106 miljonów dla Galicji!".

Odpisanie tego „spornego długu" Galicji jest jednak tylko korzyścią warunkową, o tyle, o ile kiedyś w przyszłości jakiś rząd „nieprzyjający krajowi" mógłby był zwrotu tych spornych sum żądać, i o ileby mógł je kiedyś z Galicji wydusić.

Dotychczas obciążenie to conta Galicji miljonami indemnizacyjnemi, zgoła krajowi naszemu nie szkodziło, ani na żadne nas niebezpieczeństwo nie narażało. Byliśmy dłużnikami, znajdującymi się w tej dobrej pozycji, że mogliśmy mieć albo nadzieję wygrania tej kwoty w trybunale państwa, albo uwolnienia się od tego długu przez to, iżby było niepodobieństwem taką sumę z nas wydusić.

Nie odpowiedziano tedy, przy rozprawach w parlamencie na pytanie posła Lienbachera: „Dlaczego tę sprawę tak niedogodną i drażliwą wniesiono do parlamentu? Przecież, mówił p. Lienbacher, dopłacaliśmy Galicji corocznie kwoty potrzebne na umorzenie długu indemnizacyjnego i bylibyśmy robili to dalej, aż do roku 1898; nie żądaliśmy zwrotu tych pieniędzy i bylibyśmy tak samo i dalej o tym zwrocie nie wspominali". A wobec tego, korzyść z odpisania długu Galicji jest warunkową, i ona sama nie wystarcza do nadzwyczajnej radości z powodu zawarcia ugody.

W czasie ostatniej sesji sejmowej podnoszono to z naciskiem, że domaganie się załatwienia kwestji indemnizacyjnej i doprowadzenie do skutku ugody z rządem w tej sprawie, *podniesie finanse kraju i otworzy nowe źródła dochodu. I to właśnie było, dlaczego wszyscy bez wyjątku pragnęli i dopominali się o to, aby spór indemnizacyjny zakończono.*

Ale też dlatego, gdy on dziś jest skończony, wszyscy pragną wiedzieć, w jaki sposób to załatwienie sporu *praktycznie poprawi finanse kraju, umniejszając ciężary nałożone na ludność przez budżet krajowy.* Na to dotychczas nikt jasnej nie dał odpowiedzi, a ta jest właśnie najważniejszą.

Co gorsza, jak we wszystkich sprawach, tak i w tej, usiłują pewne organa prasy krajowej obudzać trwogę w ludności i podkopywać zaufanie do reprezentantów kraju w Izbie poselskiej, twierdząc, że skutek ugody indemnizacyjnej na razie jest taki, że zamiast długu wielkiego, ale „spornego" mamy dług mniejszy, ale pewny, a dodatki krajowe nietylko się nie zmniejszą, ale jeszcze podskoczą.

Insynuacje te szkodliwe idą aż tak daleko, że poprostu robione są zarzuty, jakoby całej ugody korzyścią była konwersja długu indemnizacyjnego, a może i wszystkich długów krajowych, przy której nie tyle o korzyść dla kraju, ile o zysk aranżerów konwersji chodzi.

Zarzuty te i insynuacje tak ciężkie, że spokój i harmonja wewnętrzna w kraju domaga się tego gwałtownie, aby, w myśl poważnych głosów, powołane do tego czynniki spowodowały zebranie sesji sejmowej dla wyświecenia i prawidłowego załatwienia całej sprawy, zwłaszcza, że bez uchwały sejmowej Wydział krajowy nie może objąć zarządu funduszem indemnizacyjnym.

Listy z pod Krakowa

pisane przez Samotnika.

List II.

Niedawno temu byłem na Rusi. Przestrzeń między Lwowem a Tarnopolem i Czerniowcami przejechałem dyszlem rzemiennym, wszędzie bowiem mam krewnych i starych znajomych, których nawet taki, jak ja samotnik, choć raz na ćwierć wieku powinien odwiedzić. Piękny to kraj i bogaty! Nie darmo od czasów Świdrygiełły „królewięta" gorące walki o niego toczyli. O ile już dziś można wnosić, urodzaje w tym roku będą tam świetne, dzięki czemu braki zeszłoroczne zostaną w zupełności pokryte. Z początku na Rusi było bardzo sucho; jednakowoż przed 20 maja spadły tam deszcze tak obfite, że obawa o przyszłość nikogo już nie trapi. Nawet paszy na Podolu powinnoby być dosyć.

Ruś zwiedzałem w epoce bardzo gorączkowej. Każdy szuka tam dóbr do nabycia, każdy targuje, kupuje, przepłaca. Jeszcze dwa lata temu było za Lwowem na sprzedaż kilkaset majątków; dziś, przeciwnie, znajduje się wszystko w „silnych rękach" i najlichszej wioszczyny nie można się dokupić. A że nabywcami są tym razem nie żydzi, ale chrześcijanie, przeto zdawałoby się to wskazywać, żeśmy nareszcie zmądrzeli. I na oko niby tak wygląda; wszelako kto w rzecz głębiej wejrzy, ten dojrzy i tu objaw naszej nieopatrzności.

Gotówka, którą kraj otrzymał za propinację, nie wszystka utonęła w kasach wertheimowskich. Kilka miljonów (chcę być powściągliwym, więc nie mówię kilkanaście) znajduje się w rękach jedno lub dwuwioskowych obywateli, i ci dobra kupują. Do jakiego jednak stopnia jest ta operacja niebezpieczną, o tem przekona nas fakt następujący:

Mój dobry przyjaciel, p. X. posiada od lat kilkudziesięciu wieś dużą, która w pobliżu Krakowa byłaby warta kilkakroć, lecz za Lwowem reprezentuje ledwie wartość 100.000 złr. Towarzystwa jest na niej 45.000 złr., lecz, że zalegają prawie zawsze dwie raty, a i podatków nie lubi mój przyjaciel płacić regularnie, przeto śmiało mogę powiedzieć, że jego hipoteka jest obciążoną do połowy.

W takich warunkach właściciela wsi należy poczytywać za jej dzierżawcę. Wprawdzie dochody z majątku dałyby się znacznie podnieść, lecz na tysiąc-morgowej przestrzeni pan X. nie ma odpowiedniego inwentarza, ilekroć bowiem dochowa się większej ilości wołów i jałownika, zawsze okazują się wydatki nadzwyczajne, to żona musi do kąpiel wyjechać, to córki wybierają się na karnawał do Lwowa, i w ten sposób, przychowek idzie na pokrycie niedoboru. Wieś jego ludna, jest w niej 140 numerów, a że Rusini nie lubią za kołnierz wylewać, więc i propinacja stała zawsze dobrze. Wynagrodzenia otrzymał za nią teraz 23.000 złotych reń. Gdybym ja, w jego będąc warunkach, dostał był do rąk te pieniądze, byłbym natychmiast 10 tysięcy obrócił na częściowe spłacenie hipoteki, aby nie mieć na niej więcej niż 40.000 długu, a zaś resztę obróciłbym na pomnożenie inwentarza, celem zaprowadzenia intenzywniejszego gospodarstwa. Tak postępując, za lat 6 lub 8 podniósłbym wartość majątku w dwójnasób, gdyż miałbym dwa razy takie dochody, jak dziś. Mój przyjaciel postąpił atoli inaczej. W najbliższem jego sąsiedztwie znajdował się majątek, równie duży jak jego, zniszczony od niepamiętnych czasów, bez budynków i nie obsiany, w którym przez lat kilkanaście sprawował administrację pewien bank lwowski, ponieważ jego właściciel dawno zbankrutował. Mój przyjaciel, nie namyślając się długo, pędzi do miasta i po krótkim targu kupuje ową posiadłość za 73.000, na co daje uzyskane z propinacji 23.000. Bank zatem pozostał na niej z kwotą 50.000 złr. Kontent, że kupił tanio, za bezcen, bo jest tam 1300 morgów, ale ja, gdym patrzył na jego twarz rozpromienioną, byłem wielce zaniepokojony. Ktokolwiek widział majątki zniszczone, ten wie, że kosztują one dwa razy tyle, ile cena kupna wynosiła. Budynki i zagospodarowanie, to drugi majątek. Mój przyjaciel niestety rychło się dowie, że zrobił najgorszy interes. Aby ratować nową posiadłość, będzie zaniedbywał i obdłużał pierwszą. Inwentarz rozdrobni, pracę rozstrzeli, słowem za lat dwa, lub trzy znajdzie się w położeniu bez wyjścia. I cóż mu z tego, że będzie posiadaczem półtrzecia tysiąca morgów, jeśli one razem wzięte nie będą mu tyle dawały, ile gdzieindziej niesie 500 morgów dobrze zagospodarowanych? A jeżeli przyjdą lata nieurodzajne, bo i tych powinniśmy się spodziewać, co wtedy nastąpi? Prawdopodobnie ruina...

Oto sposób, w jaki dziś na Rusi lekkomyślni dobra kupują. Nie dziw, że wśród takich okoliczności cena ziemi niesłychanie się podnosi. Mimo wykupna propinacji podskoczyła ona o 30%, a w niektórych miejscowościach jeszcze bardziej. Lecz czy jest to objaw naturalny? Ja bym go się ośmielił nazwać raczej chorobliwym... Nowa ta giełda, na której wszyscy grają na zwyżkę, gotowa za lat kilka skończyć się krachem, poczem cena ziemi niesłychanie się obniży. I zdaje się, że żydzi na to czekają, obecnie bowiem nie należą oni do kupujących. Niech szlachta się zrzyna — myślą w duchu — my wtedy po jabłka się schylimy, gdy same zaczną z drzewa spadać. Sądzę, że nikt mi za złe nie weźmie, iż ośmieliłem się skreślić tych kilka słów braterskiej przestrogi. Ziemia, to skarb nasz pierwszy i najdroższy — ją ratować jest świętym naszym obowiązkiem, ale czyniąc to, postępujmy spokojnie i roztropnie, abyśmy miasto poprawić, raczej nie pogorszyli stosunków...

Według obliczenia *Związku*, przeszło 120 miljonów leży obecnie w kasach galicyjskich. Samę Kasy oszczędności chorują na zbytek gotówki, gdyż złożono w nich około 50 miljonów. Więcej, niż drugie tyle ulokował kraj w listach zastawnych, obligacjach i t. p. papierach. Na brak pieniędzy nie możemy się tedy skarżyć. Czemu atoli gnuśnieją te kapitały? Bośmy zbyt leniwi, żeby niemi obracać. A tymczasem moglibyśmy niezmiernie zwiększyć powszechne bogactwo, gdybyśmy choć dziesiątą część tych pieniędzy obrócili na cele produktywne, np. na podniesienie naszego nafciarstwa, do którego coraz więcej ciśnie się cudzoziemców. Ale o tem później.

Samotnia 28 maja.

W obronie pamiątek narodowych.

(Głos z miasta).

Wiadomo, że krzyż przed kościołem OO. Kapucynów stoi na grobie pochowanych tu konfederatów barskich, poległych 13 sierpnia 1768 r. w walce z Moskalami, którzy po spaleniu przedmieść wtargnęli w tym czasie do miasta; a kiedyśmy pozwolili kochanym sąsiadom zabrać zwłoki ich wodza Panina, to słuszną byłoby rzeczą ten jedyny jeszcze ocalony pomnik grobowy konfederatów, upamiętnić tablicą ze stosownym napisem.

Kilka innych było w naszem mieście, dziś już zniszczonych i z ziemią zrównanych mogił, świadczących o czteroletniej bohaterskiej walce z najazdem (od roku 1768 do 1772), niechże przynajmniej ten ostatni pomnik pozostanie na miejscu i doczeka się należnego mu uczczenia.

Przypomnienie tego obowiązku tem bardziej jest potrzebne i naglące, że rozchodzą się przykre dla rodowitych Krakowian, a pewnie i dla wszystkich ziomków wieści, o projektach budownictwa miejskiego uprzątnienia z placu przed Kapucynami nietylko tego krzyża, ale także bardzo znamiennego i przez lud pobożny czczonego posągu Matki Boskiej Łaskawej, przedstawionej jako Królowa Korony polskiej, z koroną na głowie, berłem w jednej ręce i pękiem strzał złamanych w drugiej. W samą porę historję tego posągu i przywiązane do niego podania, przypomniała świeżo wydana książeczka pod tytułem: *Statua N. Marji Panny przed kościołem OO. Kapucynów w Krakowie. Ustęp z dziejów konfederacji barskiej, przez księdza Wacława, kapucyna.* W tej starannej, zarówno pobożnością, jak miłością Ojczyzny tchnącej monografji, znajdujemy zestawienie wiadomości, czerpanych z dzieł Mączyńskiego, Łepkowskiego, Soczyńskiego, z mniej znanych pamiętników legjonisty Płaczkowskiego, a co najważniejsze, z rękopiśmiennej kroniki klasztornej. Chociaż nie wszystkie, z powyższych źródeł czerpane podania są z sobą zgodne, jednak to nie ulega wątpliwości, iż wspomniona figura przeniesioną została do OO. Kapucynów z cmentarza Marjackiego w r. 1797, za rządów pierwszego austrjackiego gubernatora, barona Wacława Margielika, który po zniesieniu muru, otaczającego kościół P. Marji, tak tę statuę, jakoteż wiele innych przedmiotów kościelnych przez licytację sprzedać rozkazał. Według Józefa Mączyńskiego, zbieracza podań i wspomnień krakowskich, statua Matki Boskiej, wykonana przez Jana Krzyżanowskiego, starszego w cechu kamieniarskim, poświęcona w r. 1771 w dzień Wniebowzięcia przez infułata Kiełczewskiego, postawioną być miała na cmentarzu Marjackim staraniem i kosztem Zofji Sokołowskiej, matki konfederata barskiego Marjana, zabitego pałkami na Zamku krakowskim przez Moskali za to, że był przywódcą zamierzonej przez 80 konfederatów ucieczki z więzień zamkowych. Pobudką tej wotywnej ofiary ze strony matki, było szczególne do Matki Boskiej nabożeństwo Sokołowskiego, który już na dwa lata przed męczeńską śmiercią, ranny i za umarłego miany, o mało co nie został pochowany na tym samym cmentarzu, na którym później matka kamienne wyobrażenie tak uczczonej przez niego Łaskawej Królowej postawić kazała. Taka jest w treści historja krzyża i figury przed Kapucynami, obszerniej, z dołączeniem wielu innych z dziejów konfederacji szczegółów, w przytoczonej książeczce opisana. Wydana jednocześnie w osobnej książce, znana po części z kalendarzów Czecha „Przechadzka po Rynku krakowskim", przez J. L., potwierdza wiadomość o pochodzeniu figury z Marjackiego cmentarza i o przeniesieniu jej do Kapucynów za gubernatorstwa owego Margielika, który tem zakończył swoje rządy, że dostawszy obłędu umysłowego, konno, bez kapelusza uciekł na Podgórze, krzycząc, jakoby był ścigany: *durch das polnische Regiment Ruchawka* (str. 164).

Cóż tedy z krzyżem i figurą? Możeby ładniej było na ich miejsce urządzić klomby z krzewów i kwiatów, ale my dziękujemy za taką amatorską estetykę i wraz z mniej estetycznym ludem protestujemy przeciwko naruszeniu drogich naszemu sercu pamiątek. *Saxa loquuntur.*

G.

Proces Panicy.

(Ciąg dalszy).

We wtorek o godzinie 11-tej rano prokurator skończył uzasadniać akt oskarżenia. Exposé swoje podzielił na dwie części: w pierwszej omawiał korespondencję kompromitującą Panicę, w drugiej zastanawiał się nad zamiarem rewolucji w dniu 11 stycznia. Powołując się na korespondencję między Jacobsonem a Kałubkowem oświadcza, że nie da się udowodnić, jakoby był projekt zamordowania księcia lub kogo innego; tak samo niepodobna z tych listów wnioskować, żeby albo car rosyjski, albo p. Hitrowo mieli sprzysiężenie popierać. Widać tylko dowodnie, że był zamiar wywołania rewolucji i że istniał plan uwięzienia księcia Ferdynanda. Temu drugiemu przeszkodziła głównie nieobecność dwóch ministrów w stolicy: nie uwięzieni, mogli powołać pod broń garnizony stojące na prowincji przeciwko rewolucjonistom. Przyczyniło się do nieudania rewolucji i to, że pułkownik Kissow wypędził od siebie Panicę, jako zupełnie pijanego. Kodeks turecki nakłada za zbrodnię Panicy karę śmierci. Oficerowie, którzy w spisku Panicy brali udział, winni są przedewszystkiem, że nie donieśli o tem swoim przełożonym, za co powinni być karani więzieniem od roku do 15 lat. Arnaudow i porucznik Rizow są zupełnie współwinnymi Panicy.

Co do Kałubkowa prokurator zostawia rozstrzygnięcie o jego winie trybunałowi. Mniej winny jest Matejew. Więcej zato Pantelej Kissimow, który dokładnie o wszystkiem wiedział. Za niewinnych uznaje prokurator: Dymitra Rizowa, Nojarowa, Abalańskiego i porucznika Stamenowa; od oskarżenia przeciwko nim ustępuje. Kończąc, jeszcze raz popiera wniosek kary śmierci dla Panicy, Arnaudowa i podporucznika Rizowa.

Po dziesięciominutowej przerwie zabiera głos obrońca Panicy, kapitan Berow. Wylicza przedewszystkiem patrjotyczne czyny Panicy, podnosi jego dzielność i mówi: „Nie czyni się zadosyć prawu, jeżeli się Panicę do więzienia wtrąca i zastosowuje do niego surowość praw, jak względem zwykłego rozbójnika; rodzaj i sposób jego degradacji jest niewłaściwy i nieprawny". W dalszych wywodach obrońca stara się ośmieszyć całą sprawę; kończy udowodnieniem, że paragrafy zacytowane przez prokuratora nie mają zastosowania w niniejszym wypadku. Drugi obrońca Panicy, adwokat Vulczew, odpiera twierdzenia prokuratora, jakoby wojskowym nie było wolno brać udziału w politycznych rewolucjach i przypomina zamach filipopolski z dnia 6/18 września 1885 roku, w którym brało udział dwóch członków dzisiejszego trybunału. Aresztowanie było nielegalne, rewizja nieformalna. Nie ma dowodu, że listy znalezione u Panicy, do niego należały; one były pisane do Boui Georgiewa. Oburzające były przesłuchiwania dzieci Panicy, i nie ma żadnej wskazówki, żeby wymiana listów między Kałubkowem a Jacobsonem działa się za jego wiedzą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości polityczne.

Kongres wszechsłowiański.

Zbytecznem wyjaśniać, czem może być kongres wszechsłowiański pod protektoratem Rosji, i jakie naród nasz wobec niego zająć może stanowisko. Nie wypieramy się słowiańskiego pochodzenia, ale jesteśmy narodem polskim; rozumiemy powinowactwo plemienne z innemi narodami słowiańskiemi w tych rozmiarach, w tym rodzaju, w jakim istnieje powinowactwo Francuzów, Włochów i Hiszpanów w plemieniu romańskiem; Niemców, Anglików, Holendrów i Skandynawów w plemieniu teutońskiem. Ani bliżsi, ani dalsi nie jesteśmy Czechom, Serbom, Bułgarom i t. d. To też wtedy wyprzemy się narodowości polskiej na rzecz jakiegoś *X* słowiańskiego, gdy wpierw Francuzi przestaną być Francuzami, Włosi Włochami, Hiszpanie Hiszpanami, aby zostać Romanami; wtedy przestaniemy być Polakami, gdy Niemcy wyprą się języka Goetego, Anglicy zapomną o Szekspirze, Holendrzy i Skandynawi zetrą z siebie swą narodowość, aby zostali wszyscy Teutonami ze starogockim językiem. Ale jeszcze i wtedy zostalibyśmy Słowianami, ale nie Rosjanami.

Wszelkie tedy zabawki panrusycyzmu, zowiącego się panslawizmem, wszelkie donkiszockie zapędy na cywilizację, wszelkie naiwne pokłony oddawane kyrylicy, pozostawiamy donkiszotom i niedorostkom słowiańskiego pochodzenia, a sami pilnujemy swojej grzędy, swej cywilizacji, swej narodowości i bronimy jej do ostatniego tchnienia.

Natomiast przypatrujemy się temu, co też obcy o tem piszą, a również i głosy naszych dzienników mogą być ciekawe. *Köln. Ztg.* donosi o liście, wystosowanym

przez p. A. A. Kriwcowa do hr. Ignatiewa, przewodniczącego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności. Autor listu tego zaleca gorąco odbycie kongresu, gdyż zdaniem jego nadeszła chwila, w której cały świat słowiański czuje w sobie świadomość należenia do jednej wielkiej rodziny. Ażeby zadokumentować wspólność wszystkich słowiańskich narodów, trzeba zdaniem p. Kriwcowa koniecznie zaprowadzić pisownię słowiańską, a do tego nadaje się najwięcej rosyjska grażdanka. Polakom i Czechom, którzy się uskarżają na ucisk ze strony Niemców, radzi p. Kriwcow, ażeby rozważyli, iż germanizacja postępować będzie u nich dopóty, dopóki trzymać się będą pisowni łacińskiej. Słowian, którzy przyjęli kyrylicę, pociesza autor tem, że nie potrzebują się obawiać o swą przyszłość. Zresztą poleca jako miejsce zjazdu Kijów, Moskwę, Pragę lub Białogród.

O tem, że inicjatorom kongresu zależy głównie na pozyskaniu Polaków i Czechów, pisze także i *Vossische Ztg.*, która wszelako z swej strony dodaje, iż kongres ma się odbyć we Lwowie i w Pradze, i to właśnie ze względu na Polaków i Czechów. Na kongresie omawiane być mają zresztą i kwestje ogólno-polityczne. Koszta kongresu obliczają według *Vossische Ztg.* jego inicjatorowie na 150.000 rubli.

Post, która wszystkie powyższe wiadomości powtarza, jest „bardzo ciekawą" dowiedzieć się, co na to wszystko odpowie prasa polska? Ciekawość jej jest wszelako naszem zdaniem zbyteczną, gdyż już sam charakter kongresu czyni udział w nim z naszej strony niemożliwy. Kongres, który z pominięciem słowiańskich narodów zachodnich chce ogółowi słowiańskiemu narzucić pisownię, używaną tylko przez południowo-wschodnich Słowian, nie może sobie rościć pretensji do nazwy kongresu wszechsłowiańskiego. Byłby on raczej tylko kongresem panrosyjskim, a na kongres taki nigdy Słowianie zachodni przystać nie mogą. W sprawie tej pisze *Dz. Pozn.*: „Trzebaby być istotnie naiwnym, ażeby uwierzyć, iż grażdanka byłaby niezawodnym środkiem przeciw germanizacji. Śmieszności takiej nie mógł zdaniem naszem wypowiedzieć żaden, chociaż najzaciekłejszy rusyfikator. Niemcy nie walczą przecież przeciw nam pisownią łacińską, ale szwabachą, a obrona nasza przeciw ostatniej polega właśnie w alfabecie łacińskim.

„Nad sprawą tą możnaby się długo i szeroko rozwodzić, gdyby cała myśl urządzenia kongresu celem ogólnego zaprowadzenia grażdanki nie była zanadto naiwną i śmieszną. Niechże pisma niemieckie, które w sprawie tej okazują więcej drażliwości, niż potrzeba, wezmą to wszystko pod rozwagę, a nie będą sobie niepotrzebnie o nas łamały głowy. Jeżeli zaś istotnie mają obawę, ażeby im grażdanka nie zaszkodziła, to dlaczegoż nie zalecają rządowi niemieckiemu, ażeby już od pierwszej młodości poznajomił dziatwę polską z alfabetem łacińskim i ażeby w szkołach znów została przywróconą nauka języka polskiego? Byłoby to i konsekwentnem i tak dla nas, jak i dla rządu pożytecznem!".

Z czeskiego Sejmu.

Na wtorkowem posiedzeniu odrzucono wniosek Gregra, który domagał się, żeby prezydent i obaj jego zastępcy w krajowej Radzie szkolnej znali zarówno język czeski, jak i niemiecki. Za wnioskiem głosowali młodoczesi i staroczech Trojan. Przyjęto za to wniosek Vašatego, żeby w ustawie zamiast „stolica kraju Praga" używać wyrażenia „królewska stolica Praga". — Wniosek Trojana, żeby przedstawiciele społeczeństw religijnych w Radzie szkolnej musieli znać oba języki, również został odrzucony. Za wnioskiem oprócz młodoczechów głosowali Trojan, Skarda i jeneralny wikarjusz Hora. Trojan wygłosił wniosek, jako votum mniejszości. Przyjęto wniosek młodoczeski, żeby plenum Rady odbywało posiedzenia przynajmniej 4 razy do roku; odrzucono atoli rezolucję żądającą powiększenia liczby czeskich inspektorów szkolnych krajowych. Ostatecznie przyjęto §. 44 według brzmienia projektu rządowego. Przy §. 45 wywiązała się dłuższa dyskusja nad tem, kiedy nowa ustawa ma wejść w życie. Kuczera żąda, żeby dopiero po uchwaleniu całości projektów ugodowych. Przeciwko temu występuje Rieger a popiera go Plener. Wniosek Kuczery upadł; przyjęto brzmienie projektu rządowego. Następnie przystąpiono do głosowania nad projektem tern, czynić się mających przez Rady szkolne powiatowej reprezentacji miejskiej Pragi przy wyborze delegatów do Rady szkolnej krajowej. Za zgodą Niemców projekt rządowy odrzucono. Dr. Herbst wnosi, żeby na następnem posiedzeniu obradowano nad projektem o Radzie kultury krajowej, co też większością głosów przyjęto. Przez uchwalenie projektu reorganizacji Rady szkolnej krajowej, szanse ugody nieco się poprawiły. *Neue Freie Presse* dotychczas niezmiernie przebiegiem obrad przygnębiona, zaczyna oddychać spokojniej. Według niej nie ulega już wątpliwości, że projekt ten uchwalony zestanie na plenum Sejmu jeszcze w tej sesji. Sprawa Rady kultury krajowej przyjdzie na sam początek sesji jesiennej. *N. Fr. Pr.* przyznaje jednak, że zupełnie nie ma mowy o możliwości przeprowadzenia punktacyj konferencji, odnoszących się do prawa kurji i rewizji porządku wyborczego. Ten sam dziennik podaje pogłoskę, jakoby Zeithammer i Braf przed początkiem sesji sejmowej mieli złożyć swoje mandaty, a w ich miejsce przyszliby dwaj Ni mcy. Byłaby to już doprawdy „ugoda" posunięta do ostatnich granic.

Demonstracje serbskie.

W czasie pogrzebu redaktora gazety *Wielka Serbja* w Belgradzie, urządzono jaskrawą przeciw Austrji demonstrację, mianowicie w mowie pogrzebowej były zuchwałe aluzje do Austro-Węgier, które pochłaniaczami Słowian nazwano. Poseł austrjacko-węgierski w Belgradzie, p. Thömmel, upomniał się o to u rządu serbskiego, skutkiem czego pośpieszył sekretarz legacji serbskiej w Wiedniu, p. Bancowac, do ministerstwa spraw zagranicznych i usprawiedliwił całe zajście w ten sposób, iż rząd ubolewa nad brakiem taktu u mowcy pogrzebowego, ale też zapewnia zarazem, że ani osoba mowcy, ani sama treść mowy nie zasługuje na to, by na nie zwracać uwagę. Publiczność serbska, jak zapewnia p. Bancòwac, zimno, a nawet niechętnie przyjęła niewłaściwe wybryki.

Francja a Hiszpanja.

Stosunek Hiszpanji do Francji był zawsze bardzo przyjacielski, a zacieśnił on się od czasu, kiedy kierownikiem urzędu spraw zewnętrznych w Madrycie został markiz Vega di Armijo, a ambasadorem francuskim na dworze hiszpańskim zamianowano p. Cambon. Widocznym znakiem przyjaźni hiszpańsko-francuskiej będzie udzielenie prezydentowi rzeczypospolitej p. Sadi Carnot'owi łańcucha orderu złotego runa. Podobne odznaczenie spotykało wszystkich z kolei naczelników trzeciej republiki, począwszy od Thiers'a. Dowód to, że rząd hiszpański przyjaźń francuską bardzo ceni. Należy zaznaczyć, że z pośród prezydentów rzeczypospolitej jeden tylko marszałek Mac-Mahon odebrał wielki krzyż węgierskiego orderu św. Stefana.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Wybór poselski do Sejmu z pow. chrzanowskiego, w miejsce ś. p. Artura hr. Potockiego, rozpisany został na dzień 10 lipca b. r.

* Hr. Antoni Wodzicki objął w zastępstwie dra Gustawa Romera, kierownictwo departamentu oświaty w Wydziale krajowym.

* Hr. Roman Potocki ofiarował na rzecz ubogich w Łańcucie, dla chrześcian i izraelitów po połowie 100 złr., zaś dla ochotniczej straży ogniowej 50 złr.; a hr. Marja Potocka 100 złr. również dla ubogich miejscowych.

* Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika uchwaliła już przed kilku miesiącami przyznać urzędnikom rządowym te same ulgi, jakie im służą na kolejach państwowych. Wszystkie urzędy zostały już o tem zawiadomione. Tymczasem jeszcze w przeszłym tygodniu dochodziły skargi, że na pojedyńczych stacjach poleceń pod tym względem nie wydano. Dlatego poseł Madeyski, który, jak wiadomo, jest członkiem Rady zawiadowczej, poczynił właściwe kroki dla uchylenia tej nieprawidłowości.

* Na scenie tutejszej wystawiono wielce „szopkowatą" sztukę japońską Gautiera, p. t.: *Handlarka uśmiechów.*

KURJER PROWINCJONALNY.

* Kołomyja dnia 25 maja. — W rynku w domu hr. Starzeńskiego nad apteką Sidorowicza, na I. piętrze, urządził p. Stanisław Ciechocki wystawę obrazów w przejeździe do Czerniowiec. Dziś w niedzielę nastąpiło otwarcie. Pomiędzy wielu obrazami są dzieła pierwszorzędnych mistrzów, jak Siemiradzkiego, Kossaków (ojca i syna), dalej Grabińskiego, Piotrowskiego, itd. Specjalnie dla Kołomyi nadesłał znany zaszczytnie karykaturzysta, Józef Kruszewski, dwie akwarele, przedstawiające: Epizod z walki wyborczej „Byka z Blochem" i idylę wiejsko-żydowską pod tytułem: „Ostatnia krowa". Spodziewamy się, że inteligentna publiczność kołomyjska licznem odwiedzaniem wystawy wyrazi należne uznanie artystom tej miary, jak Siemiradzki i autor bitwy pod Grochowem w r 1831. — Nasze pismo *O własnych siłach* pisze: Tutejsze biuro budownicze miejskie wydało pod dniem 5 i 10 maja b. r. urzędowe pisemne polecenia do szklarza p. Josla Glasera, jako przedsiębiorcy gminnego, ażeby tenże wstawił (jedną) szybę do latarni miejskiej, zaś drugiem poleceniem zamówiono wstawienie 4 szyb w latarni około koszar p. Jana Kleskiego. Szan. p. przedsiębiorca wykonawszy tę robotę, przedłożył owe zamówienia urzędowe w biurze budowniczem do sprawdzenia razem z rachunkiem, lecz o dziwo, przy sprawdzeniu zamówień okazało się, że takowe zostały podrabiane, a mianowicie: z 1 (jedynki) zrobiła się 4, a na drugiem poleceniu z 4 zrobiła się 14 (czternastka). Jesteśmy bardzo ciekawi, co zrobi z tym fantem, kwalifikującym się przed kratki sądowe świetna Zwierzchność gminna? Dodać należy, że Josel Glaser był klasycznym świadkiem dowodowym w głośnej sprawie p. Zipsera.

* Bohorodczany dnia 25 maja. — W piątek dnia 16 b. m. wybuchły w Dźwiniaczu koło Słotwiny gazy w kopalni nafty i wosku p. Luftmanna. Nad szybem nr. 11 ujrzano słup jakby dymu z ziemią, piaskiem i kamieniami do 40 metrów wysokości ponad rozwaloną „jatą" szybową wznoszący się. Zjawisko to trwające przeszło 15 minut, przedstawiało wspaniały niezwykłością i ogromem widok; niestety, na spodzie szybu w chwili wybuchu znajdował się jeden z najdzielniejszych robotników górniczych, niejaki Jędrzej Nowak. W pierwszej chwili urzędnicy kopalń sąsiednich i miejscowy kierownik techniczny p. Edmund Wenzel w mniemaniu, że zjawisko to jest eksplozją, dali sygnał do wydobywania robotników ze wszystkich szybów i dla zapobieżenia pożarowi kopalń kazali zasypywać ziemią rynny odprowadzające ropę do zbiorników. Następnie jednak skonstatowali erupcję gazów woskowych. Po uspokojeniu się wybuchu i opatrzeniu miejsca katastrofy znaleziono o 30 m. odległości klamrę żelazną od „policy" bezpieczeństwa na spodzie szybu umieszczoną, kubeł żelazny, lampę bezpieczeństwa przy której robotnik w szybie pracował i kamienie (ropny piaskowiec napływowy), między któremi znajdowały się sztuki 20 kg. wagi dochodzące. Szyb nr. 11 był przed katastrofą 115 m. głęboki, zmierzony zaś po katastrofie, wynosił zaledwie 73 m. zatem dno szybu zostało na 22 m. podniesione. Robotnicy w „jacie" pracujący, na 30 sekund przed wybuchem słyszeli silne syczenie w szybie i lekkie wstrząśnienia „jatą". Na rozkaz starszego robotnika rzucili się do wału gurtowego dla wydobycia pracującego w spodzie Nowaka, lecz w tej chwili nastąpił silny łoskot w szybie i przestraszeni rzucili się do drzwi „jaty", powstały jednak nad szybem wir, ciągnął ich wszystkich tak gwałtownie do szybu, że zmuszeni byli wybić tylną ścianę i w chwili kiedy z „jaty" wyskakiwali, nastąpił wybuch, zerwał wierzch „jaty" i wał kubłowy kilka cetnarów ważący, który przy zerwaniu kontuzjował 2 robotników szczęściem lekko. Na drugi dzień gdy szyb zmierzono, miał tylko 64 m. głębokości, zatem dno jego podniosło się w 24 godzinach jeszcze o 9 m. Wszyscy kierownicy miejscowych kopalń, twierdzą, że erupcji podobnych rozmiarów, nigdy jeszcze nie było. Roboty dla wydobycia zwłok Nowaka dotąd nie ukończone. Śledztwo ze strony władz górniczych i sądowych w toku.

* Stanisławów dnia 25 maja. — Onegdaj przybył tu komenderujący ks. Windischgraetz a wczoraj wrócił on do Lwowa. — Wczoraj przejeżdżał przez nasze miasto do Radowiec arcyksiążę Leopold Salwator. — W tych dniach obchodził tu ks. Jan Łopuszyński, profesor gimnazjalny i radca tutejszego biskupiego konsystorza 25 rocznicę służby profesorskiej. Koledzy uczcili szanownego pedagoga bankietem. — Egzamin w tutejszej szkole przemysłowej odbył się dziś o godzinie 3 popołudniu w gmachu szkoły realnej. — Zwyczajne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia wzajemnej pomocy djetarjuszów i urzędników galicyjskich w Stanisławowie, odbędzie się dnia 8 czerwca b. r. o godzinie 4 popołudniu w gmachu sądowym. W razie niezebrania się kompletu, odbędzie się takowe 15 czerwca b. r. o tejże godzinie. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, 2) sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu, 3) sprawozdanie inspektora ze sprawdzenia rachunków za rok 1889, 4) ustanowienie dywidendy za rok 1889, 5) wybory prezesa, zastępcy i funkcjonarjuszy wydziału, 6) ustanowienie remuneracji dla funkcjonarjuszy zarządu, tudzież przyznanie remuneracji dla byłego skarbnika p. Budkowskiego (wniosek zarządu z pozostałego czystego zysku 17 złr. 88 ct. dać 15 złr., 7) wnioski zarządu i członków. — W sobotę dnia 17 b. m. odbyło się w kasynie miejskiem przedstawienie amatorskie, które powiodło się pod każdym względem znakomicie. Dochód przeznaczony dla dotkniętych głodem włościan galicyjskich. — Dziś odbyło się w stow. „Gwiazda" przedstawienie amatorskie. — P. dr. Ignacy Kamiński wydał następującą odezwę: „Wiadomo Szanownym mieszkańcom i Czcigodnym mieszkankom naszego miasta, że z wojny z roku 1830 i 1831 o niepodległość, mamy tu między nami kilku weteranów, którzy wloką ostatnie dni i chwile swoje wśród najgorszego niedostatku, niezdolni na kęs chleba zarobić. Komitet dla wspierania weteranów we Lwowie przy nader szczupłych funduszach, niemogąc tutejszym weteranom przyjść w pomoc, zalecił Komitetowi miejscowemu, aby się zajął losem mieszkających w naszem mieście weteranów. Nie dozwólcie Szlachetne dusze, aby garstka bojowników z owej bohaterskiej epoki w obliczu naszem umierała z głodu... Wpiszcie do księgi, którą obnosiciel do zbierania miłosiernych datków upoważniony okaże, roczny, miesięczny lub choćby i jednorazowy najskromniejszy datek, a ofiara ta otrze nie jedną łzę dogorywającego w nędzy wojownika polskiego który wstąpi do grobu z błogosławieństwem na ustach dla Was i dla Waszych rodzin, żeście o nich pamiętali... Można także wszelkie miłosierne datki na rzecz weteranów składać w sklepie p. Fr. Papierkowskiego. Komitet miejscowy dla opieki weteranów. *Dr. Ignacy Kamiński*".

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę, p. t: „Zoologja dla klas niższych szkół średnich przez dr. M. Nowickiego. Wydanie VI z 280 rycinami w Krakowie 1890 r. Nakładem autora" w poczet książek, dozwolonych do użytku szkolnego. Cena egzemplarza 1 złr. 50 ct.

KURJER EKONOMICZNY.

* Konwersja 5% listów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego rozpocznie się niebawem, w tych dniach bowiem wypowie Towarzystwo te listy w ogólnej sumie 28.5 mil. złr., a właścicielom zaofiaruje w imieniu konsorcjum, które konwersję przeprowadza, taką zamianę na listy $4\frac{1}{2}$ %, iż otrzymają je oni po kwocie 99.50 złr. z dodatkiem różnicy kuponu. Na taką wymianę przeznacza konsorcjum 20 miljonów $4\frac{1}{2}$ % listów i zamierza ją przeprowadzić w przyszłym miesiącu.

* Lwowska Izba handlowa i przemysłowa na posiedzeniu z dnia wczorajszego, po załatwieniu kilku spraw administracyjnych podrzędniejszego zn zenia zatwierdziła przedłożone sobie zamknięcie rachunków z r. 1889, wydelegowała do ankiety, która ma zebrać się w Wydziale krajowym w sprawie zakładania krochmalarń, członka Izby p. Kochanowskiego, i uchwaliła wysłać adres do arcyksiężniczki Marji Walerji, z okazji jej zaślubin.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela izraelickiej szkoły prywatnej we Lwowie Herscha Mendla Späta, stałym nauczycielem religji mojżeszowej w szkole etatowej 4-klasowej męskiej w Gródku.

KONKURSY.

* Przy sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną została posada kancelisty z roczną płacą 600 złr. dodatkiem aktywalnym 180 złr. i prawem postąpienia na wyższą płacę etatową. Podania o tę lub takąż przy innym sądzie kolegjalnym lub powiatowym opróżnić się mogącą dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę kancelisty, wnosić należy do 28 czerwca 1890 do Prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 25 maja. — Walne zebranie połączonych Kółek rolniczych pow. Szamotulskiego odbędzie się dnia 1 czerwca b. r. w Szamotułach w sali hotelu Gieda. — Rozchodziły się w tych dniach po mieście niepokojące pogłoski, jakoby piękna włość K. pod samym Poznaniem miała przejść w ręce niemieckie. Myśmy temu ani chwili nie wierzyli, obecnie możemy wszelkim tego rodzaju wieściom stanowczo zaprzeczyć. Prawdy w tem tyle, że robiono w tych dniach właścicielowi i to nie po raz pierwszy, świetne propozycje, lecz p. M. takowe stanowczo odepchnął. Zresztą kuszono w ten sposób w ostatnich czasach kilku większych właścicieli Polaków, jako to panów prezesa W. T. w Pleszewskiem, hr. M. pod Gostyniem i Lesznem i innych. Panowie ci wszyscy ani chwili się nad odmowną nie namyślali odpowiedzią. Czyż jednak w takich zakusach nie ma pewnej metody? — Z niedocieczonych dotychczas powodów popełniła w Mąkowarsku wielce bogobojna niewiasta, Kentzerowa, matka kilkorga dzieci, samobójstwo. Prawdopodobnie w napadzie melancholji podcięła sobie

---

TAJEMNICA
PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

35) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Iglô zaczął kiwać głową, popijać gorączkowo tokajem i nic nie mówił, tylko myślał.

— Wszakże mi nie odmówisz twojej pomocy? — zawołałem przerażony jego grobową zadumą i frasunkiem.

— Nie! — zawołał. — I owszem... ale ja nie widzę możliwości...

— Jakto? — jęknąłem, chwytając za dłoń starego huzara.

Ten spojrzał na mnie i zrozumiał dopiero... jak mi na tem zależało. Rozproszył chmury z oblicza i odezwał się:

— Uspokój się! Ja nie wiem... tu trzebaby adwokata. Ja nie widzę... możliwości...

— Mów! mów! dlaczego?

— Posłuchajże więc... Może coś wymyślimy... Opowiem ci, jak to było — tu się zamyślił, pomarszczył oblicze i szepnął — ale, czy ja ci opowiedzieć mam prawo?

Struchlałem i milczałem, a Iglô wstał i zaczął chodzić po pokoju. Nagle przystanął i mówił:

— Wyjeżdżając na ten nieszczęsny pojedynek, zobowiązaliśmy się wszyscy słowem honoru piątego pułku, że to, co wiemy, co się stało i stanie, nie wyjdzie nigdy z ust żadnego z nas. Dotrzymaliśmy słowa, bo nikt dotąd nic nie wie, bo wdowa nie wie... bo Kardassy nawet nie wie tego, czego sam nie widział. Bojargrad umarł... Kardassy ci powiedział, ale też wypadkiem tylko żyje...

Trudno opisać, jakie myśli mną miotały, a Iglô znów zaczął chodzić. Nagle zawołał:

— Ale tajemnica ta była pożądaną przez wzgląd głównie na... hrabinę... Jeśli ona, jak mówisz, pragnie... Ha! wiesz tyle... mogę ci i resztę opowiedzieć!

Tu usiadł nazad i zaczął, pytając:

— Czy wiesz? że ja nie znałem treści wypadku? Dziś od ciebie jej się dowiaduję...

— Czyż być może? — szepnąłem niepojmując i drżąc.

W odpowiedzi Iglô zaczął opowiadać:

— Po tej wieczerzy, której przebieg znasz, na drugi dzień rano wpadł do mnie trupio blady Naményi i zawołał: „Proszę cię na sekundanta. Albo ja, albo Kardassy dziś zginąć musi. O co nam idzie, powiedzieć ci nie mogę. Jeźlibyś w tych niezwykłych warunkach mojej sekundantury nie przyjął, to się pomordujemy bez świadków. Jeźliby Kardassy wyzwania nie przyjął, to sobie łeb rozsadzę za godzinę. Idź do niego i wyzwij go". Z twarzy Naménego odgadłem, że tak być musiało, jak mówił. Poszedłem do Kardassego, który wyzwanie przyjął, a bladość jego mi powiedziała, że tak swego życia, jak i Naménego żałował; a uśmiech jego mi powiedział, że tu szło o jedno z tych życiowych głupstw, które jednak... krwią tylko zapomnieć, czy zmazać się mogą.

Tu Iglô pomyślał, popił tokajem i ciągnął:

— Kardassy wziął Bojargrada. Naradziłem się z nim, jak się w tym wyjątkowym pojedynku naradzić mogłem. Pistolety... piętnaście kroków... Namény wszakże był powiedział: „Albo ja jego, albo on mnie, albo ja siebie zamorduję". A co Namény powiedział... Trzeba było znać go!... Wsiedliśmy na wierzchowe konie i popędzili w góry... parami, jak na spacer... Ja z Naményim... Kardassy z Bojargradem... a tu w Buzoza setki gości... tysiące ludzi... Stanęliśmy dopiero, gdy nasze konie piana okryła...

Iglô odetchnął, ale zaraz ciągnął głosem urywanym i drżącym:

— Stanęli naprzeciw siebie... Ja przemówiłem gorąco, zachęcając do zgody... Kardassy wyraził brak motywów i podstawy do pojedynku, a na to wszystko mruknął ten zajadły cygan, bo toż to był zapamiętalec i furjat: „Jeden z nas zginąć musi". Zakomenderowałem więc „raz!"... cisza... „dwa!"... padł strzał Naményego, który Kardassemu wyrwał kawałek ciała z lewej ręki, poniżej ramienia. Kardassy syknął, uśmiechnął się... Wiesz, jak strzelał? Byliśmy pewni, ja i Bojargrad, że przestrzeli Beli czapkę lub coś podobnego, i że... Wtem padł jego strzał i Nàmény runął na ziemię.

— Nieżywy? — krzyknąłem, bo zaczynałem wątpić.

— Trup! — odparł Iglô i mówił — Kardassy zbladł i zadrżał. Nie powiedział nic, ale domyśliliśmy się z jego twarzy, że zabił przyjaciela i... brata żony... przypadkiem. Dosiadł konia i popędził. Zostaliśmy sami: ja, Bojargrad i trup... Wtem dał się słyszeć tentent koni... Działo się to, pamiętaj, niemal nazajutrz, po reskrypcie cesarskim, polecającym najsurowsze prześladowanie mnożących się wówczas pojedynków w armji. Działo się to w Buzoza, gdzie żandarmerja licznie była reprezentowaną wskutek zbiegu ludu, cyganów. Do stu armat! pewni, że to policja, dopadliśmy naszych koni i uciekli... bo szaleństwem by było nie uciec...

Byłem zaciekawiony. Ten dramat końca nie miał. Coraz to nowe zachodziły wypadki, dziś po latach tylu, tworzące przeszkody między mną a Katinką.

Iglô ciągnął:

— Powróciliśmy do zamku, w którym, domyślasz się, nie było Kardassego, tylko w parku bawił się pijany motłoch. Nic on nie wiedząc, co się działo w tych murach, śpiewał pod jego oknami tę pieśń, którą pamiętam a słyszę i czuję wrażenie, jakie na mnie wówczas zrobiła. Może nie znasz tej piosnki Kardassego? To tak brzmiała... jej ostatnia strofka, niewinna, ale wystarczająca do wzniecenia pożaru zazdrości w sercu tego cygana!

Skarbów jego mu zazdroszczą i cyganie i
[i magnaci i bojary,
Bo są też to istne cuda, i Buzozy czary....
Nie są nimi wory złota, ani żyzna glinka,
Ino tylko, nasza pani, modrooka, złoto-
[włosa Kàtinka.

— Co się działo w zamku, podczas gdy na podwórzach ona się rozlegała, opisywać ci nie będę, ani też rozpaczy hrabiny, ani siły moralnej, jakiej dowody dała... Izma. Postanowiliśmy w nocy sprowadzić ciało do zamku i nazajutrz ogłosić nagłą śmierć. W tym celu wtajemniczyłem tylko starego sługę, jego woźnicę. Wieczorem wsiedliśmy z Bojargradem do powozu zamkniętego i pojechali po ciało Nàményego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

w czwartek brzytwą gardło. Znaleziono ją bez duszy. Bliższe szczegóły dotychczas nie wiadome.

* Buk dnia 26 maja. — Tutejsze Towarzystwo młodych przemysłowców urządziło w drugie święto Zielonych Świątek majówkę w lesie w Brzozie, należącym do p. Żarońskiego. Wymarsz nastąpił o 12 i pół w południe. Mimo wysokiego stosunkowo wstępnego, które dla niecsłonków wynosiło 1 m., dla członków 50 fen., było 700 osób. Z pewnością byłoby ich jeszcze więcej przyszło, ale chmury krótko po 2 godz. pokryły niebo i niejednego z obawy przed deszczem powstrzymały od udziału w majówce. Bawiono się ochoczo do godziny 10. W czasie zabawy odgrywała kapela poznańskiego pułku artylerji polnej nr. 20, za którą Towarzystwo zapłaciło 185 marek. W tym samym dniu rozpoczęło się też po południu w lesie strzelanie do tarczy Bractwa strzeleckiego z Opalenicy, które potrwa do czwartku. Goście, których nie było zbyt wiele dla deszczu, nie bawili się z początku wcale. Nad wieczorem nastąpiła pogoda.

KURJER WARSZAWSKI.

* Porankiem na rzecz kasy artystów scenicznych zakończył się w ubiegły poniedziałek szereg przedstawień w Teatrze Wielkim, przed jego zamierzoną przebudową. W poniedziałek w południe po raz ostatni zebrała się publiczność w tej sali, w której, w ciągu pół wieku z górą zapoznała się z tylu arcydziełami scenicznemi i z tylu znakomitymi ich przedstawicielami. Tutaj przesunęły się przed jej oczyma to wielkie, imponujące, to wstrząsające do głębi duszy, to wreszcie pobudzające do scenicznego śmiechu postacie, z taką prawdą, z taką siłą talentu odtwarzane przez takich, jak Kudlicz, Komorowski, Ziemińska, Halpertowa, Modrzejewska, takich wreszcie jak Królikowski i Żółkowski, których świeżej straty jeszcześmy płakać nie przestali. Tutaj widzieliśmy po raz pierwszy Halkę, Hrabinę, Straszny dwór i tyle innych utworów nieodżałowanego Moniuszki, tutaj Dobrzyński przedstawiał swoich „Flibustjerów“, tutaj oklaskiwaliśmy Dobrskiego, Rywacką, Rivoli, Trossla. Bądź co bądź zatem z salą widzów i sceną taką, jaką widzieliśmy w poniedziałek po raz ostatni, piękne dla sztuki i jej miłośników wiążą się wspomnienia; i szczęśliwym nazwać można pomysł utrwalenia jej fizjognomji za pomocą fotografji. Wizerunki te będą cenną pamiątką, utrwalającą pamięć świetnych tradycyj, jakie zapadająca w przeszłość epoka sceny Teatru Wielkiego po sobie zostawiła.

* Archeolog warszawski, pan S., bawiąc nad Bugiem pod Siemiatyczami, nabył znaczną liczbę starożytnych monet od ubogiego izraelity, dzierżawcy promu. Starzec od wielu lat otrzymywane od wieśniaków „fałszywe monety“ składał do woreczka, który wpadł w ręce antykwarjuszowi. Pomiędzy monetami znajdują się podobno egzemplarze wysokiej wartości numizmatycznej. Za każdy egzemplarz nabywca zapłacił... trojaka.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Jak już doniósł telegram, wybuchł na Wystawie rolniczo-leśnej z powodów dotąd niewytłómaczonych, pożar w pawilonie przemysłu cukrowniczego. Wydobywający się z tegoż dym, ostrzegł osoby znajdujące się w pobliżu. Wezwano więc niezwłocznie straż pożarną, która przybyła niebawem pod dowództwem nadinspektora p. Strisl. Po długiej a mozolnej pracy, zdołała ona stłumić pożar, któremu lekko z miękiego drzewa zbudowany pawilon dostarczał wybornego materjału. Szkoda przecież, zrządzona przez pożar jest mniejsza, niż na razie przypuszczano, ponieważ znajdujące się w pawilonie machiny ocalały. W czasie pożaru przybyli na jego widownię różni dygnitarze, wśród których znalazł się także prezes gabinetu hr. Taaffe.

* JE. prezydent Zborowski przybył dnia 27 b. m. z Krakowa i zajął mieszkanie w hotelu pod „Królem Węgierskim“.

* Księżna czarnogórska Milena zasięgała rady lekarzy profesora Brauna i Nothnagla, i według ich zaleceń ma się udać do Karlsbadu.

* „Derby“ wiedeńskie w drugi dzień Zielonych świąt, wygrał księcia Esterhazego ogier „Aspirant“. Drugim był jenerała Radolicza „Villam“. Nagroda wynosiła 30.000 złr.

* Autor wielu dzieł matematycznych, Albert Miler-Hauenfels, wydał w Wiedniu książkę pod długim tytułem: „*Der mühelose Segelflug der Vögel und die segelnde Luft schiffahrt als Endziel hundertjährigen Strebens*“. Dzieło to oparte na ścisłych studjach naukowych wszystkich projektów i pomysłów zmierzających do kierowania balonami, stwierdza w konkluzji, że zadanie zostało nareszcie rozwiązane i że nic już nie stoi na przeszkodzie wprowadzeniu w zastosowanie praktyczne żeglugi napowietrznej balonami, które nawet z ciężarem 50 osób szybować mogą z szybkością wiatru. Zdaniem p. Hauenfelsa, zagadkę, której rozwikłania umysł ludzki od stu lat poszukuje, rozwiązał p. August Platte, jeneralny radca dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu. Wynalazek Plattego, jak twierdzi Hauenfels, koncentruje w sobie wszystkie trafne, lecz niezupełne pomysły poprzedników i daje w rezultacie aparat, który przez dodanie większego ciężaru i horyzontalnych żagli, zdolen jest zupełnie kierować lotem balonu. Należy, oczywiście zaczekać, czy fakta potwierdzą tak stanowczo wyrzeczony sąd wiedeńskiego matematyka.

* Ważne dla przemysłowców orzeczenie wydał świeżo najwyższy trybunał sądowy. Orzekł on, że umowa zawarta między rodzicami lub opiekunami chłopca oddanego do nauki rękodzielniczej a majstrem mającym tej nauki udzielać, może być każdej chwili rozwiązaną, jeżeli zostanie stwierdzonem, że majster zamiast uczyć chłopca rzemiosła, używa go do posług domowych. W tym wypadku winien będzie majster zwrócić pobrane już wynagrodzenie za naukę, chociażby nawet wymienionem było w zawartej umowie, iż w razie jej zerwania wynagrodzenie to przypaśćby miało na rzecz majstra.

KURJER BERLIŃSKI.

* Cesarzowa Fryderykowa udała się do Wiesbaden dla odwiedzenia cesarzowej Eugenji. Owdowiałe monarchinie przepędziły trzy godziny razem.

KURJER PARYSKI.

* Balon, wypuszczony został w tych dniach kosztem paryzkiego *Figara*, pod kierunkiem aeronauty Jovisa. W łódce zajęli miejsce: naczelny redaktor i jeden ze współpracowników dziennika, oraz poseł, bulanżysta Laguerre z żoną. Balon odbył podróż pełną niebezpieczeństw. Trafiwszy na wysokości 2.500 metrów na silne prądy powietrzne, wydobył się z trudem i poszybował wyżej, na 5000 metrów nad poziom, gdzie spotkała śmiałych żeglarzy burza śniegowa. Tu chmury ozonowe o mało nie przyprawiły trzech osób o uduszenie, wobec czego Jovis począł szybko spuszczać statek powietrzny na dół... W ciągu 11 minut balon z olbrzymiej wysokości spadł pod wsią Hermes, a jakkolwiek łódź dość silnie uderzyła o ziemię, podróżni wyszli bez większego szwanku.

* P. Dorota Brandhendlerówna, rodem z Suwałk, otrzymała w tych dniach stopień doktora medycyny fakultetu paryzkiego, po przedstawieniu i obronie tezy, p. t.: *Contribution à l'étude de la Spleno-Pneumonie chez l'enfant*.

KURJER ATEŃSKI.

* Rozkaz gabinetowy greckiego ministra sprawiedliwości zarządził w tych dniach wyprawienie na tamten świat jedenastu zbrodniarzy, skazanych na karę śmierci, z których pięciu od roku 1884 oczekuje kresu marnego żywota. Wyczekiwanie to tłómaczy wielce charakterystyczny fakt, że organa sprawiedliwości w Grecji natrafiają na nieprzezwyciężoną trudność w wyszukaniu człowieka, któryby chciał spełnić zadanie kata. Społeczność grecka aż do najniższych warstw otacza takiego „urzędnika“ bezgraniczną pogardą, stąd też rekrutują się oni tylko pośród skazańców, a decydujący się na rolę kata, gwoli bezpieczeństwa, trzymany bywa tylko na statku wojennym w żelaznej kajucie i przewożony z miejsca na miejsce, gdzie go „urząd“ powołuje... W roku 1881-ym, po pięcioletniem poszukiwaniu minister Rhaflis zdołał zbrodniarza, skazanego na śmierć za zabójstwo żony, w zamian za ułaskawienie na dożywotne roboty, skłonić do wyekspedjowania siedemnastu kolegów, którzy prolongatę życia zawdzięczali „sile charakteru“ współtowarzyszy. Obecnie podobne indywiduum pełnić ma wyrok na jedenastu skazanych.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 30 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Feliksa, Papieża i męczennika † 274.

Kalendarz. Dziś św. Feliksa, Papieża i męczennika; jutro: śś. Petroneli i Anieli, panny.

Kalendarz historyczny. 30 maja 1448 roku: Wręczenie w darze róży złotej od papieża Mikołaja V. Kazimierzowi Jagielończykowi. — 1592 roku: Koronacja Zygmunta III.

Dzisiejszy numer *Kurjera Polskiego* został skonfiskowany przez c. k. Prokuratorję Państwa za artykuł p. t.: „Proces robotników bialskich“. Wskutek tego zarządziliśmy wydanie drugiego nakładu z opuszczeniem inkryminowanego artykułu.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza, b. marszałka krajowego, odbyło się wczoraj o godz. 10 rano w kaplicy św. Norberta przy nader licznym udziale publiczności. Mszę św. odprawił ks. kan. Borsuk. Wśród obecnych zauważyliśmy między innymi: prezydenta dr. Szlachtowskiego, wiceprezydenta dra Schmidta, kilku radców miejskich, profesorów uniwersytetu, oraz sporą garstkę młodzieży akademickiej.

JE. p. Namiestnik przybędzie w sobotę rano do Krakowa, celem wzięcia udziału w publicznem posiedzeniu Akademji Umiejętności. Następnie zwiedzi p. Namiestnik niektóre powiaty w zachodniej Galicji.

Restauracja dalsza wnętrza kościoła N. P. Marji rozpoczęła się onegdaj pod kierunkiem prof. K. Morawskiego.

Ze sfer sądowych. Senat galicyjski trybunału najwyższego w Wiedniu został powiększony o trzy posady radców dworu, z których pierwszą otrzyma p. Józef Wawel Louis, znany w szerokich kołach prawniczych ze swoich cennych dzieł, drugą p. Paweł Mossor, już przydzielony do najwyższego trybunału, trzecią zaś wyłącznie w dziale spraw karnych p. Adolf Summer Brason, prezes sądu karnego w Krakowie.

Rada szkolna krajowa wyraziła gorące uznanie dyrektorowi szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie, p. Göttlichowi, inspektorowi p. Twarogowi, gronu nauczycielskiemu, oraz gminie m. Krakowa, za wzorowe urządzenie zakładu i umiejętne prowadzenie wykładów.

„Przewodnika higjenicznego“, organu krak. „Towarzystwa opieki zdrowia“, wyszedł wczoraj numer piąty, który zarówno, jak i poprzednie, odznacza się bogactwem i doborem treści. Znajdujemy tu artykuły: dr. Fr. Murdzieńskiego: „O leczeniu skrofułów“, dra L. Kopfa: „O zachowaniu się djetetycznem w czasie leczenia zdrojowego“, dalej obfity Dział statystyczny, Rozmaitości itd.

Krakowski klub Cyklistów. Na odbytem w dniu 16 b. m. walnem zgromadzeniu krak. klubu cyklistów, wybrani zostali w skład nowego Zarządu na rok 1890/1: p. Czesław Kieszkowski prezesem, p. Gustaw Traczewski zastępcą prezesa, p. A. Szyszkiewicz sekretarzem, p. A. Raczyński skarbnikiem, p. W. Ritterschild gospodarzem, pp. Wł. hr. Mycielski, R. Gutowski i H. Niemetz członkami Wydziału, a p. Emil Wodak aranżerem wycieczek klubowych. Sezon bieżący rokuje pomyślną przyszłość temu sportowi, liczba bowiem członków klubu niemal z każdym dniem się powiększa. Z odbytych przy sprzyjającej pogodzie kilku wycieczek, zwłaszcza 3 ostatnie do Wieliczki, Bochni i Mnikowa świetnie się udały; obecnie zaś ułożono majówkę na dzień 5 czerwca b. r. do Tenczynka, w której także nienależący do klubu miłośnicy tego sportu uczestniczyć mogą. Wyjazd nastąpi o godzinie 6 rano z klubowej w Parku krakowskim areny. Klub żywi nadzieję, że urozmaicony program wycieczki, który pozwala na dokładne zapoznanie się z uroczą okolicą Krakowa, zachęci wielu do wzięcia w niej udziału.

Z teatru. Refleksja, jaką posiada p. Józef Kotarbiński, nadaje się do wykonania roli Hamleta, w której artysta warszawski wczoraj wystąpił na naszej scenie. Z takiego podkładu refleksyjnego wypływa postać duńskiego królewicza trochę za chłodna, ale za to pojęta oryginalnie. Hamlet p. Kotarbińskiego rozumuje, filozofuje, lecz tętno serca pozostaje u niego spokojne i równe. Artysta-literat wybornie tłomaczy myśl Szekspira, doskonale uwydatnia jej potęgę — tylko za mało cierpi. Czasami brakuje w intonacji dźwięku, chwytającego słuchacza za serce; czasami artysta niedostatecznie stopniuje modulację głosu. Tam jednak, gdzie potrzeba podziałać za pomocą subtelnie obmyślanego zaznaczenia idei genjalnej autora, literat odnosi nad artystą zwycięztwo i czyni wrażenie niemałe. Nie szczędzono też p. Kotarbińskiemu oklasków za inteligentne bardzo opracowanie roli. — P. Siemaszko, jako Polonjusz, miał chwile bardzo szczęśliwe; a p. Konopka, jako Horacy, mówił ze zrozumieniem i odczuciem postaci. Pani Sułkowska była skromną, ale sympatyczną Ofelją, ponieważ nie siliła się na tragizm, lecz wypowiedziała rolę poprawnie i z prostotą. — Przedstawienie skończyło się o w pół do dwunastej!...

Dzisiaj zobaczymy „Mazepę“ Słowackiego. P. Kotarbiński, którego Kraków widział już w tej samej tragedji jako Zbigniewa, będzie grał wojewodę. Rola ta, jak wiadomo, stanowiła jedną z najwspanialszych kreacyj Królikowskiego. Krytyka lwowska wyrażała się z wielkiem uznaniem o interpretacyi pana Kotarbińskiego, który wogóle cieszył się ogromnem powodzeniem w nadpełtwiańskim grodzie.

Panna Helena Marcello odjeżdża po laurach, zdobytych w Krakowie, dziś wieczorem na gościnne występy do Lwowa.

Pani Helena Zimajer przybyć ma w przyszłym miesiącu wraz z córką swą, panną Heleną, do Krakowa, celem kilkakrotnego wystąpienia w operetce lwowskiej. Wiadomość ta będzie niezawodnie miłą dla wielbicieli talentu znakomitej divy.

W kasie teatralnej można od dziś zgłaszać mieszkania do wynajęcia na sezon letni dla artystów operetki lwowskiej, którzy w sobotę przybywają do Krakowa.

Lokale w budynkach poszpitalnych na placu św. Ducha, będą wypowiedziane z dniem 1 lipca, gdyż już wkrótce rozpocznie się opróżnianie tego miejsca pod budowę nowego teatru.

Magistrat zatwierdził plany na budowę trzech piętrowej kamienicy przy ulicy Kolejowej p. Wandalinowi Beringerowi.

W „Przewodniku higjenicznym“ czytamy: „W miesiącu kwietniu tak chorobliwość, jak i śmiertelność wzmogły się w Krakowie w porównaniu z poprzednim miesiącem. Zapalenie płuc i gruźlica miały przebieg złośliwszy, pierwsze głównie pomiędzy dziećmi. Z chorób zakaźnych najczęściej pojawił się dławiec i błonica, podobnież i odra. Dur osutkowy zauważono u 24 chorych, lecz z przebiegiem nader łagodnym, skoro żaden chory nie padł jego ofiarą. Przybywali z nim do szpitala przeważnie włóczęgi i wyrobnicy z innych gmin. Nawet do ogrzewalni go zawlekli. Za to zwykłe ogniska duru osutkowego, jak: areszta miejskie, policyjne i kryminalne dotąd były wolne od tej choroby. Razem zmarło w kwietniu 246 osób, czyli 38·9 na rok i 1000 mieszkańców. Bez obcych zmarło 27·8 t. j. mniej, aniżeli w poprzednim miesiącu (28·8). Chrześcijan zmarło 46·4, żydów 22·2 według obliczenia na rok i 1000 mieszkańców. Z chorób zakaźnych zmarło 15·0% (19·8 z. m.). Doniesiono: o 4 przypadkach ospianki, 23 odry, 9 płonicy, 30 błonicy i dławca, 10 duru brzusznego, 24 duru osutkowego, 9 krztuśca, 2 róży, 3 mumpsa, 1 gorączki połogowej, 1 zimnicy i 1 kiły wrodzonej. Umarło: 7 z odry, 5 z płonicy, 19 z błonicy i dławca, 2 z duru brzusznego, 1 z krztuśca, 1 z róży, 1 z zimnicy, 1 z kiły. Ofiarą gruźlicy padło 52 osób, zapalenia płuc 44. Śmiercią gwałtowną przypadkową umarł 1 wyrobnik, 1 żołnierz się zastrzelił, powiesił się 1 żołnierz i 1 wyrobnica“.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 28 maja.

Hotel Saski: Ludwika Kossowska z Białej Cerkwi, Stefan Mencel z Belgji, A. Twickel z Krasnego, Ignacy Kopczyński z Ihrowic, Gustaw Hinzinger z Tarnobrzegu, Florentyna Bognsz z Lubasza, Józef Bocheński z Tuszowa, dr. Leopold Poltsch z Bielska, August Fieger z Bielska, Henryk Espich z Ybbsa, Maurycy Herzog z Wiednia, Feliks Galziński z Łańcuta, Władysław Kraiński z Wyszatyc, Manseut Versbach, podpułkownik strzelców z Jägerndorf, Leopold Majewski z Bukaresztu.

Hotel pod Różą: Konstanty Brah, właś. apteki z Król. pol., Hipolit Jankowski, zarządca fabryki z Warszawy, Jędrzej Klimkiewicz, c. k. oficjał ze Lwowa, Władysław Grachoński, urzędnik z Dąbrowy, Szymon Łepkowski, urzędnik z Radomia, Walenty Dziczko, obyw. z Milowic, Adam Styczyński, lekarz z Król. pol., Br. Chrystjanowicz, wł. dóbr z Dębicy, Ludwik Pomykalski, kupiec z Olkusza, Czesław Zaorski, obyw. z Olkusza, Karol Schubel, obyw. z Radomia, Piotr Lisiecki, obyw. z Król. pol., Karol Rotersmann, nadinspektor ze Lwowa, dr. Józef Kosu, lekarz z Warszawy, Włodzimierz Garczyński, obyw. ziemski z Warszawy, dr. Wiktor Srama, adwokat z Tarnowa, Ignacy Hoszowski, prof. gimn. z Wadowic, Władysław Nowacki, właś. dóbr z Dąbrowy, K. Zubrzycki, właś. z Rabki.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 31 b. m. trzeci i ostatni występ Józefa Kotarbińskiego po raz pierwszy: *Odwiedziny*, sztuka w 2 aktach z duńskiego Edwarda Brandesa — i po raz pierwszy: *Nikareta* czyli *Święto Aloi*, komedja w 1 akcie Feliksa Cavallotti'ego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 29 maja. „Wiener Tagblatt“ podaje artykuł pełen słów uznania dla krakowskiego parku dra Jordana: „Jest to wzorowy park dla dzieci, z którego każde wielkie miasto mogłoby być dumne. Wiedeń ma powód zazdrościć Krakowowi tego prawdziwie humanitarnego dzieła, tej istotnie znakomitej instytucji dobroczynnej“.

Budapeszt 29 maja. W Izbie poselskiej dalszy ciąg obrad nad ustawą inkolacyjną. Hr. Gabrjel Karolyi na nowe zaczepki hr. Pongracza oświadczył, że nie mogło go obrazić wyrażenie: „Stul pan pysk“, bo wyszło z ust takiego człowieka, który w 1848 r. walczył przeciwko własnej ojczyźnie. Po nim niczego innego spodziewać się nie można. Pongracz w odpowiedzi, twierdzenie Karolyiego nazwał oszczerstwem; nigdy nie walczył przeciwko ojczyźnie, ponieważ od r. 1847 do 1856 był na studjach w Gracu. Hrabia Karolyi odczytuje wśród ogólnego wzburzenia Izby, ustęp z almanachu sejmowego, z którego czerpał swoje wiadomości. Pełna taktu uwaga wiceprezydenta Bokrossa, zakończyła gorszący ten spór. Do dyskusji zgłosiło się jeszcze wielu mowców.

Praga 29 maja. Pełne posiedzenie komisji ugodowej odbędzie się jutro. Na porządku dziennym drugie czytanie ustawy o Radzie szkolnej krajowej, oraz jeneralna dyskusja nad podziałem Rady kultury krajowej.

Berlin 29 maja. „Reichsanzeiger“ donosi: W stanie zdrowia cesarza polepszenie. Choroba nogi ma przebieg normalny i pomyślny. Cesarz przyjmował szefa gabinetu i konferował z cywilnym sekretarzem stanu Marschallem.

Berlin 29 maja. Minister finansów Scholz, przebywa w Dreźnie w domu zdrowia, zapadł bowiem bardzo silnie na oczy. „Post“ donosi, że wkrótce ustąpi.

Berlin 29 maja. Komitet Emina baszy odebrał list Petersa z Rubagi w Ugandzie z dnia 2 marca, w którym zawiadamia, że przez Usekutsę, Ngogo do Bagamoyo powróci.

Paryż 29 maja. Angielski poseł Lytton, zawiadomił ministra Ribota, że Anglja zgadza się na francuskie projekty w sprawie konwersji egipskiej.

Paryż 29 maja. Wyrok sądu policji karnej w procesie przeciwko *Société des métaux* skazuje Secretana na 6 miesięcy więzienia i 10.000 franków kary pieniężnej, Laveissiera na 3 miesiące więzienia i 3000 fr., Hentscha tylko na 3000 franków. Co do Hentscha-syna, Laveissiera-syna, Arbela i Lecuyera sąd zarządził zawieszenie dochodzenia. Joubert został uwolniony. Secretan, Hentsch, Laveissiere zostali jeszcze skazani na wynagrodzenie szkód stronom cywilnym w wysokości, która ma być dopiero oznaczoną.

Uzasadnienie uwolnienia Jouberta brzmi: „Joubert wstąpił do Rady zawiadowczej dopiero po 10 marca 1888 roku, a więc po podwojeniu kapitału akcyjnego i po gwałtownych operacjach. Starania o założenie Metal Company w Londynie są w porównaniu do działalności innych członków Rady zawiadowczej, raczej osobistej natury. Nie ma żadnej wskazówki, że kroki prowadzące do ratowania towarzystwa nie były przedsięwzięte w dobrej wierze. Joubert trzymał się zdaleka od przemysłowego i handlowego kierunku towarzystwa. Nie można wreszcie udowodnić, że istotnie brał udział w obradach, na których uchwalono przedstawienie fałszywego bilansu i rozdzielenie fikcyjnej dywidendy w grudniu 1888 roku“.

Berno 29 maja. Rada związkowa w piśmie gratulującem do biskupa Mermilloda z powodu otrzymania godności kardynalskiej, wyraża życzenie utrzymania dobrych stosunków między Szwajcarją a Stolicą apostolską.

Sofja 29 maja. Na wczorajszej rozprawie przemawiali obrońcy. Trybunał apelacyjny wydał rozporządzenie, żeby sąd cywilny pierwszej instancji rozważył wniesioną przez obrońców prośbę, w której zaprzeczają sądowi wojskowemu kompetencji do sądzenia sprawy Panicy.

Belgrad 29 maja. Król Aleksander po jednodniowym pobycie w Szabacu, dokąd się udał z rejentami na obchód, poświęcony czci jenerała Jeremiego Obrenowicza, powraca zaraz do Belgradu. Milan pozostanie w Szabacu aż do końca uroczystości.

Belgrad 29 maja. Przywódcy obu opozycyjnych stronnictw (postępowego i liberalnego) zamierzają dokonać połączenia się partji, w celu przeprowadzenia wspólnej akcji przy październikowych wyborach do Skupczyny.

Wiedeń 29 maja. Usposobienie giełdy nieożywione. Akcje kredytowe 302·62. Akcje Länderbanku 225·80. Renta złota 110·35. Renta majowa 89.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 maja 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	89	05	Obl. ind. gal..	—	—
srebrn. „	89	75	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	45	kraj. galic. .	—	—
5% pa. nie.	101	20	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	966	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	301	40	4½% Listy zas.		
Londyn	117	20	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	35	Akc. Länderb..	225	60
Dukaty	5	57	„ kol. Kar.-L.	195	—
Marki	57	55	„ „ lw.-czer.	230	50
5% Ren. w. pap.	99	75	„ „ połudn..	181	57
4% „ „ złota	108	85	Ruble	136	50
Losy prem. w..	137	75	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 28 maja.

Bank. austr....	173	70	4% Lis. lik. pol.	65	30
Krótki Wiedeń	173	50	Ak. kol. Kar. L.	84	62
Banknoty ros..	237	10	austr. kred.	165	12
5% Lis. zas. pol.	68	50	Ultimo Ruble .	236	50

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

53) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

W miarę opowiadania Nelly, Roland czuł, jak niknie bez śladu wszelka jego obawa i niepokój. A więc niczego się nie domyślano, niczego! Śmierć pani Readish była nader łatwą do wytłumaczenia, skoro o nią oskarżano *cow-boy'ów.* Trzech z nich zresztą dostało się w ręce *ranchmen'ów,* którzy ich natychmiast powiesili na słupach od telegrafu. Prawo lynch'u panuje wszechwładnie w Far-West. Reszta zbójów ulotniła się i zniknęła bez śladu wśród niezmierzonych puszcz prerji. Posądzano jednak owego *cow-boy'a,* który z Paryża ród swój wywodził, że się schronił poprostu do Deadwood. Konduktor dyliżansu utrzymywał zawzięcie, że poznał w mieście łotra, którego już pierwej kilku fermerów miało w podejrzeniu, że im pokradł bydło. O sumie schowanej w zanadrzu przez Saszę, a zabranej skrycie przez Rolanda, Nelly ani słowem nie wspomniała. Nie wiedziała widocznie, że jej pani nosiła na sobie tak znaczne pieniądze.

Cztery kroć sto tysięcy franków! Roland czuł, jak mu pot kroplisty na czoło występuje. Co się stało z kopertą? Niepodobna, żeby była dotąd przypięta do kamizelki. Szaleństwem byłoby niemal spodziewać się cudu podobnego. — „Teraz spocznij pan sobie“ — powiedziała mu Nelly na odchodnem. Co za ironja! Mózg młodego człowieka roztrząsał wiecznie tę samą myśl: — „Jestem mordercą i złodziejem!“ — Wreszcie zaczął szukać wymówek; wynajdywał tłumaczenia co do zjawiska psychologicznego, które nagle przemieniło go w zbrodniarza, jego najuczciwszego aż dotąd człowieka. Mniej na tem cierpiał, że zabił, niż że kradł. Rzucając się na panią Readish, nie miał przecież na myśli mordować jej. Opanował go li gniew wściekły, jakiego by doświadczył każdy mężczyzna napadnięty i wypoliczkowany przez kobietę. Czyż on chciał ją udusić? Bynajmniej. Szukał tylko obrony w swej męzkiej sile, a ofiara sama na siebie wyrok śmierci wydała. Roland zresztą był na tyle psychologiem, aby wiedzieć, że istota zdrowa nie byłaby tak nagle zginęła. Zdenerwowana morfiną, zbydlęcona nadużywaniem wódki, Sasza uległa uderzeniu krwi na mózg, przez nagłe szyi ściśnięcie.

Niech i tak będzie. Morderstwo dałoby się jeszcze ile tyle wytłumaczyć, ale reszta? W sumieniu rannego powstawały podobne rozumowania psychologiczne:

— Miałem wprawdzie chęć ukradzenia — wmawiał sam w siebie — ale rzeczywiście nie ukradłem. Te pieniądze nie mogą być w mojem posiadaniu; *musiały zginąć, gdy mnie niesiono do szpitala, lub schwycił je któryś z tragarzy.* Uległem pokusie, to prawda, ale byłem wtedy w stanie niepoczytalnym. Gdybym był zdrów na ciele i umyśle, *nie byłbym tego uczynił.* Chociaż mnie pokusa zwalczyła, ja za to nie odpowiadam, a skoro z kradzieży nie będę korzystał, jestem niewinny... — W tej samej chwili jednak, kiedy uspokajał drażliwość sumienia, zręcznym wywodem Roland czuł dreszcz trwogi śmiertelnej, żeby nie stracić owocu swojej kradzieży!

Szpital w Pierre jest pod zarządem katolickim, chociaż przyjmują tam i protestantów. Skazany na milczenie przez długi przeciąg czasu, ranny tem baczniej przypatrywał się temu, co się w koło niego działo. Podczas, gdy Nelly odchodziła na kilka godzin, aby wypocząć cokolwiek, zastępowała ją przy rannym jedna z zakonnic S. Marty, które przesuwają się cicho przez świat, spełniając wszędzie czyny wzniosłego miłosierdzia. Roland postanowił skorzystać z nieobecności Nelly.

— Siostro!... — zawołał głosem słabym.

Natychmiast podeszła ku niemu na palcach jedna z zakonnic.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 29/5.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	135	75	136	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	46
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	105	75
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	75	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	97	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	25
4½% „ „ „ „ „ . .	100	—	101	—
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.